

## Błyskawice Dedala

**C**zasopisma, których tytuły znają tylko najpracowitsi poloniści, a których pylących placht trzeba by szukać w zamkniętych teraz bibliotekach. „Radar” (było takie!), „Przegląd Kulturalny”, ba, „Głos Nauczycielski”. Czy naprawdę jest sens wybierać i zestawiać w dwóch tomach szkice sprzed ponad pół wieku? Jest – jeśli dzięki temu wracają teksty Andrzeja Kijowskiego.

Szyderca i czciciel. Arogancki, oschły, czasem wręcz rozdrażniony (od Wyki przejął dociekliwość, nie łagodność), bo walczący o dużą stawkę, bo krytyczny wobec łatwizny, samozadowolenia, autocytatów wśród pisarzy, którym – największym – łatwo rozdawał piekące oceny: „felietonista”, „parodysta”, „satyryk”. Andrzej Kijowski, o którym tyle mówi jego wieloletni pseudonim Dedal, wymuszony na nim niejako, gdy dotknięty został zapisem cenzury po słynnym zebraniu ZLP z 29 lutego 1968 r., na

którym preforsował potężną zdjęcie „Dziadów” ze sceny rezolucję.

Znałem przede wszystkim teksty i dzieła z tego dedalowskiego wielkiego 15-lecia, w znacznej mierze pokazującego trajektorię polskiej inteligencji w latach 1968–1985, między Marcem a dogniwaniem stanu wojennego. „Wieczór listopadowy” – esej, bez którego nie byłoby powrotu Polaków do swojej pamięci zbiorowej w latach 70. I jak świetnie rymuje się z tym scenariusz filmowego „Wesela” jego pióra (1972), szkice w „Tygodniku Powszechnym”, a później „W drodze”, komentarze do Augustyna i kolejny scenariusz, „Z dalekiego kraju” Zanussiego.

Dwa tomy szkieców, w autorskim układzie dokonany przez syna, od lat przywracającego tę spuściznę, w większości wcześniejsze o dekadę, są odświeżające, odbrązawiające, ukazujące inny wymiar Kijowskiego: osobność, racjonalność, chłód, pasję. „Dwie błyskawice niby



Andrzej Kijowski, „Dzieje literatury pozbawione sankcji”, vol. 1–2, wybór i opracowanie Andrzej Tadeusz Kijowski, Instytut Literatury, Kraków 2020

stygmat Sławy przeszyły tatarskie oczka Seniora” – pisze o erupcji takiej pasji Tadeusz Andrzej Kijowski w posłowie, w anegdotycznym stylu, który wielbię od lat, nie mogąc zarazem nie odnotować, że błyskawice raczej biją z oczu, niż je przesywają... Nieważne. Sporo w tych dwóch tomach błyskawic, tak znakomicie galwanizujących nasz łatwo kurzący się panteon polski, od Irzykowskiego i Nałkowskiej po Mrożka i Borowskiego. 